

JEGO SILNYM MĘSKIM GŁOSEM MÓWI

PRZYGODĘ Z AKTORSTWEM ZACZAŁ JUŻ W LICEUM. PRYZNAJE, ŻE W CIĄGU 10 LAT PRACY W GDAŃSKIM TEATRZE CZUŁ SIĘ, JAK NA WAKACJACH. DO SWOJEJ BARWY GŁOSU TEŻ JUŻ SIĘ PRYZWYCZAIŁ I CHCIAŁBY WIĘCEJ GRAĆ W FILMACH.

Z Jackiem Mikołajczakiem rozmawia Mateusz Przyborowski



— Kiedy umawialiśmy się na rozmowę, powiedział pan, że ma dużo zajęć. I spektakle, i inne prace... Tylko nie wiem, jakie?

— Te inne prace to np. reklama, radio czy dubbing. Trochę tego jest, jednak w naszym zawodzie to normalne, że robimy coś poza teatrem. Szczególnie w takim ośrodku, jak Warszawa, w którym jest więcej możliwości.

— I jeśli ma się taki głos, jak pan.

— (śmiech)

— Ma pan niesamowitą barwę głosu!

— Towarzyszy mi ona od początku mojej drogi, czyli od szkoły teatralnej. Zdążyłem już się z nią oswoić i nie robi na mnie aż tak dużego wrażenia. Niemniej, ciągnie się to za mną i co jakiś czas ktoś powtarza: „Ojej, jaka fantastyczna barwa”. Oczywiście, taka barwa dużo ułatwia i gorzej, gdybym mówił falsecikiem. Jednak czy ja wiem, czy ten głos jest aż taki szczególny? Na pewno jest inny i miło, kiedy ktoś chce go wykorzystać.

— Ten pana głos jest naturalny czy pracował pan nad nim?

— Nie robiłem żadnego liftingu. (śmiech)

— Koleżanki i koledzy w liceum nie byli w szoku?

Mimo że miał pan niższy głos, to się pan wywyższał.

— W sensie, że byłem od nich lepszy?

— Nie, chodzi mi o to, że...

— ...wyróżniałem wśród rówieśników.

— Nie zastanawiał się pan, po kim ma ten dar?

— Mój ojciec nie miał zbyt wysokiego głosu, ale zbyt niskiego również. Dziadka pamiętam, ale tylko jednego, ponieważ drugiego nie było mi dane poznać. Dziadek też miał męski głos, ale nie pamiętam, żeby było to coś szczególnego.

— Ale dziewczyny w szkole na pewno chciały pana słuchać.

— Dziewczyn proszę o to zapytać. (śmiech) A już całkiem poważnie, to tak, podobał im się mój głos. I wydaje mi się, że chyba nadal się podoba.

— Pańska przygoda z aktorstwem na pewno rozpoczęła się na lekcjach języka polskiego.

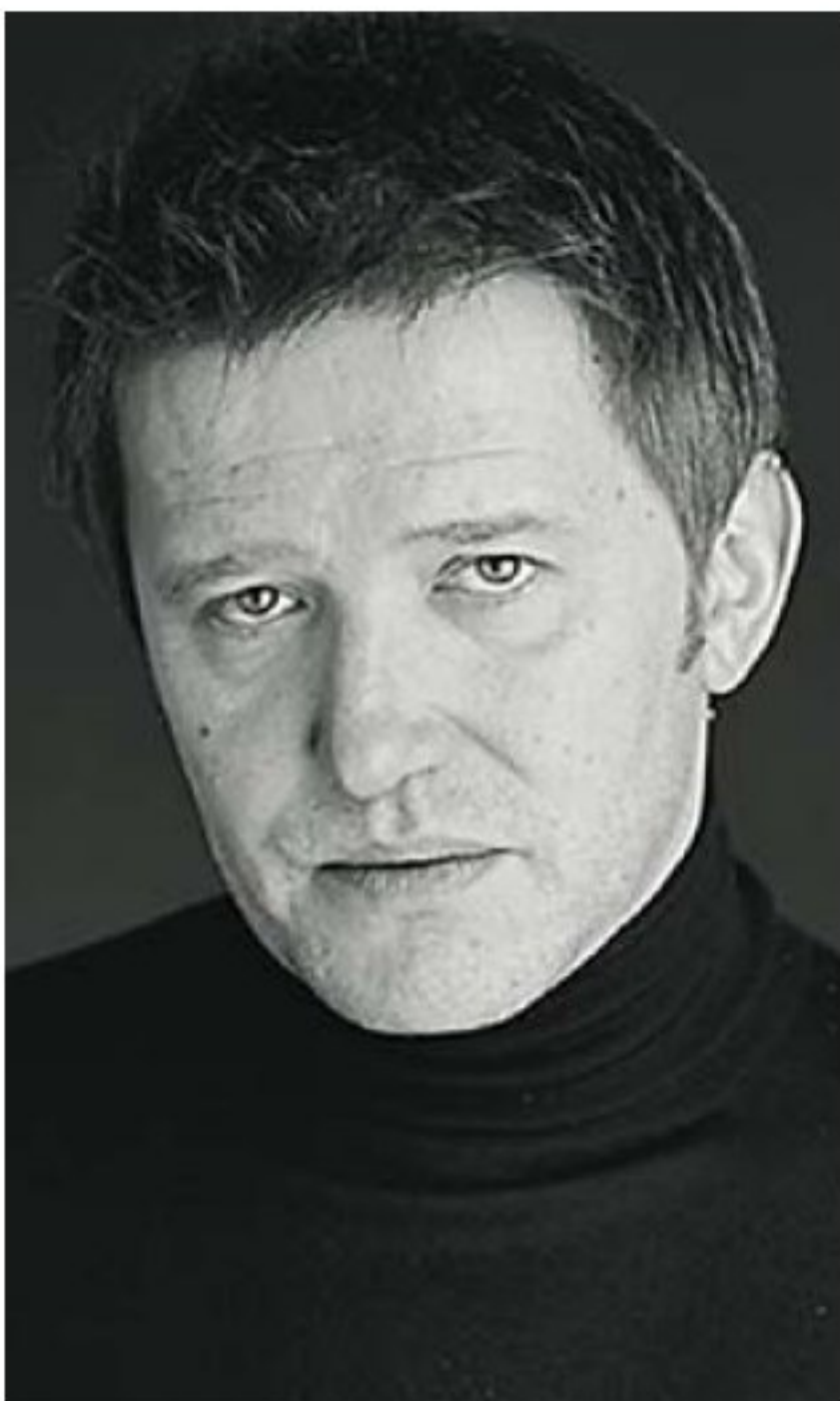
— Nie wiem, czy to była zasługa polonistki. W którymś



Fot. Robert Jaworski

Jacek Mikołajczak jest przede wszystkim aktorem teatralnym. Na zdjęciu jedna ze scen spektaklu „Łysa śpiewaczka”

BEZIMIENNY Z GRY KOMPUTEROWEJ



JACEK MIKOŁAJCZAK urodził się w 1960 roku w Mysłowicach. Absolwent wrocławskiej PWST (1983). Aktor teatrów: Wrocławskiego Teatru Współczesnego (1983–1985), Wybrzeże w Gdańsku (1985–1996), Współczesnego w Warszawie (1996–2001), od 2001 roku w zespole Teatru Narodowego. Współpracował też z Teatrem Polskim we Wrocławiu, Teatrem Atelier w Sopocie i scenami warszawskimi: Teatrem Rozmaitości, Teatrem Scena Prezentacje, Teatrem Wielkim – Operą Narodową. Wystąpił w filmach i serialach, m.in. „Czas honoru”, „Ekipa”, „Popiełuszko. Wolność jest w nas”. Jako aktor dubbingowy w filmach m.in.: „Flintstonowie”, „W pustyni i w puszczy”, „Gwiezdne wojny: Wojny klonów”. Użyczył głosu w grach komputerowych m.in.: „Gothic”, „Wiedźmin”.

momencie wziąłem udział w konkursie recytatorskim i zostałem zauważony przez Mieczysława Niedzwiedzkiego, ówczesnego dyrektora i reżysera założonego przez siebie amatorskiego teatru poezji Poeton. W trzeciej klasie liceum związałem się z tym teatrem i tak to poszło dalej. Spodobało mi się, stąd zdecydowałem o zdawaniu do szkoły teatralnej.

— **Często odwiedza pan rodzinne Mysłowice?**

— Dzisiaj rzadziej, moi rodzice już odeszli. Na Śląsku mam jeszcze dużą rodzinę, ale w Warszawie jeszcze więcej obowiązków. Kiedy pracowałem we Wrocławiu, to w domu byłem częściej. Z Gdańskiem były inne trudności, miasto jest stosunkowo daleko od Śląska. Rodziców odwiedzałem jednak regularnie, ponieważ moja mama była schorowana i w ostatnich latach przed jej śmiercią starałem się jak najwięcej przebywać z nią. Dzisiaj jestem w Mysłowicach 4–5 razy w roku.

— **Można powiedzieć, że Mysłowice słyną ze znanych postaci.**

— Chociażby Artur Rojek i grupa Myslovitz.

— **Oprócz tego pan, Jolanta Fraszyńska, prymas Polski August Hlond czy były piłkarz Jacek Bednarz. Czy któraś z tych osób doczekała się w Mysłowicach swojej ulicy?**

— Nic mi na ten temat nie wiadomo. W szkole średniej miałem natomiast zajęcia z panią Nardelli, mamą Andrzeja Nardellego (1947–1972, aktor i piosenkarz, od 1999 roku przyznawana jest nagroda jego imienia przez Sekcję Krytyków Teatralnych Związku Artystów Scen Polskich za najlepszy debiut aktorski na scenach polskich teatrów dramatycznych — red.), który również występował na deskach Teatru Narodowego.

— **W internecie znalazłem informację, że w 1987 roku zadebiutował pan w spektaklu telewizyjnym „O cudownym narodzeniu Pańskim”. Nie znalazłem jednak zdjęć ani fragmentów.**

— Na pewno wyglądałem młodziej (śmiech). Nawet niepełna 20 lat temu wyglądałem inaczej. W poniedziałek oglą-

dałem przedstawienie w telewizji...

— **...„Miłość na Krymie” z 1998 roku, również oglądałem.**

— To rejestracja spektaklu Teatru Współczesnego w Warszawie. Dostałem zaproszenie na zastępstwo do roli Szejkina od ówczesnego i obecnego dyrektora Macieja Englerta i reżysera Erwina Axera. W konsekwencji dyrektor zaproponował mi etat w swoim teatrze.

— **W spektaklu zagrali również Zbigniew Zapasiewicz, Krzysztof Kowalewski, Marta Lipińska, Ewa Gawryluk, Adam Ferency, Marcin Troński.**

— To był fantastyczny zespół i niezwykle sympatycznie wspominam nie tylko ten spektakl, ale także cały pobyt w tym teatrze.

— **Na stronie encyklopedia-teatru.pl znalazłem kilka innych archiwalnych zdjęć. Na jednej fotografii jest pan, z bujną fryzurą, i Henryk Bista. To ze spektaklu Irydion z 1986 roku w Teatrze Wybrzeże. Oczywiście pamięta pan, kogo tam gra?**

— Irydiona! To była druga realizacja „Irydiona”, pierwsza realizacja miała miejsce w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Reżyser był ten sam, czyli Krzysztof Babicki. Były przy tym również pewne perturbacje i spektakl był grany niewiele razy ze względu na odejście dyrektora Kazimierza Brauna. I to nie z jego powodu. To był moment, w którym zespół Współczesnego rozpadł się, a ja szczęśliwie zostałem ponownie zaproszony przez Krzysztofa Babickiego do Wybrzeża do pracy nad „Irydionem”.

— **No i został pan tam na 11 lat.**

— No, dziesięć. Przyjechałem do Gdańska w 1985, a w 1995 roku gościnnie grałem już w Warszawie.

— **W katalogu zdjęć archiwalnych z Gdańska jest też fotografia pana z Jerzym Łapińskim, z którym również rozmawiałem. Mówił, że z Henrykiem Bistą konkurowali i byli długo na „pan”, ponieważ ich żony nie darzyły się sympatią.**

— (Śmiech)

— **Jerzy Łapiński dodał też, że Bista był dla niego wzo-**

rem. A pan jak pamięta Wybrzeże?

— To był fantastyczny okres, w Wybrzeżu była masa fantastycznych aktorów, a dzisiaj z Jurkiem Łapińskim spotykamy się często w Teatrze Narodowym, z czego jestem niezmiernie zadowolony. Tam się dużo działo.

— **Gdańsk był prężnym ośrodkiem.**

— Tak, oczywiście. W Gdańsku byli tacy twórcy, jak Andrzej Wajda, Konrad Swinarski, Tadeusz Minc, Ryszard Major, Kazimierz Kutz.

— **Dolina Krzemowa polskiego aktorstwa?**

— Czytałem w różnych wywiadach, że było to miasto otwarte. Wajda to miejsce nazywał oddechem, powiewem świeżości. Nie dziwię się, ponieważ czułem się tam fantastycznie. Zadam panu pytanie: Jakby się pan czuł, grając w teatrze kameralnym na Monciaku w Sopocie?

— **Dobrze bym się czuł.**

— Czułem się tam fantastycznie i nie ukrywam, że pobyt na Wybrzeżu wspominam jak „wakacje”. Fajnie było.

— **Od 14 lat jest pan w zespole warszawskiego Teatru Narodowego. Pozostanie pan tam do aktorskiej emerytury albo jeszcze dłużej?**

— Wie pan, nie bawię się w przewidywanie przyszłości. Jestem, póki jestem, i tyle. Świetnie się tutaj czuję, dużo się dzieje. Czegóż chcieć więcej? Zostałem wychowany na teatrze i Teatr Narodowy jest moim czwartym w karierze. To nie za dużo, ale też optymalnie. Nie wyobrażam sobie mojego życia bez teatru, to jest podstawa tego zawodu.

— **Na deskach można się wyżyć?**

— Przede wszystkim można się wiele nauczyć.

— **Lubi pan grać w gry?**

— Nie. Krótki epizod miałem wspólnie z synem i to były gry Lego np. Batman.

— **Pytam, bo m.in. podkłada pan głos do gier komputerowych.**

— Ostatnio byłem w dużym supermarkecie i jakiś chłopak, słysząc mój głos, zapytał mnie: „Przepraszam, czy pan czasem nie podkłada głosu Bezimiennego w grze Gothic?”. Był bardzo mile zaskoczony, poprosił o autograf i powiedział: „Nie-

zwykle miło spotkać pana”. To było bardzo miłe.

— **Jak wygląda taka praca?**

— Nie nagrywamy głosów, jak w dubbingu, do obrazka. Dogrywamy do ścieżki dźwiękowej, co nie znaczy, że nie trzeba czasami podbić głosu i zagrać w odpowiednim charakterze. Wydawałoby się, że to jest utrudnienie, ale z drugiej może być to ułatwieniem. W dubbingu muszę się zmieścić precyzyjnie, dodatkowo w kłapach (zsynchronizowanie głosu aktora z ruchem ust postaci — red.). Nikt z dźwiękowców czy realizatorów nie przepuści pewnych rzeczy, które są za długie albo za krótkie. W grze Gothica miałem do przeczytania kilka tysięcy wersów, rozdzielonych na kilka sesji. To dosyć żmudna i męcząca robota, ale jak się okazuje, gracze są zadowoleni.

— **Użyczył pan głosu do grubo ponad stu gier, reklam, filmów, seriali, bajek. Chciałby pan więcej grać w filmach?**

— Chciałbym, oczywiście, ale to nie zależy ode mnie. W pewnej mierze to reżyserzy, którzy oglądają nas, decydują, czy chcą nas, czy nie. Poza tym dzisiaj agenci są w tej branży i muszę przyznać, że jestem w dobrych rękach.

— **Najwięcej telewizyjnych produkcji z pana udziałem było chyba realizowanych w gdańskim Wybrzeżu?**

— To prawda, w ośrodku telewizyjnym w Gdańsku robiło się stosunkowo dużo teatrów telewizji bądź rejestrowało się spektakle z Teatru Wybrzeże.

— **W innych ośrodkach również, np. w Krakowie czy we Wrocławiu.**

— Niestety, w tej chwili jest tego zdecydowanie mniej.

— **Czy jest szansa na zmianę?**

— Dzisiaj pieniądze o tym decydują. Po drugie, wszystko się skomercjalizowało i więcej w telewizji jest rzeczy, które muszą na siebie zarobić. Pamiętam, że oglądałem czwartkowe Kobry z wypiekami na twarzy. To były niezwykle historie.

— **Czy kiedykolwiek pan żałował, że wybrał ten zawód?**

— Nigdy i mam nadzieję, że to nigdy nie nastąpi. Bezczelnie stwierdzę, że mogę wykonywać ten zawód. Czekam na inne spotkania, teksty, role. Myślę, że jeszcze sporo przede mną. Kocham to, co robię. I oby tak było do końca, nie bacząc na wiek emerytalny. Bo w naszym zawodzie akurat nie ma to żadnego znaczenia.